

Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
mdkochota@yahoo.com; www.mdkochota.republika.pl



rok 1 nr 3

styczeń-luty 2005

cena: brak
(bezcenne...)

korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Dzień Babci i Dziadka, Karnawał, Walentynki...

- to wydarzenia przydające kolorków szarej codzienności zimowej oraz intelektualnej gorączce i nerwówce końca półrocza. One też określają klimat naszego numeru, który dostarczyć może nie tylko lektury i rozrywki, ale także ciepła (a nawet karnawałowego gorąca!) i tematów do refleksji na długie wieczory.

Wszystkim naszym Czytelnikom - młodszym i starszym, uczniom i ich nauczycielom oraz rodzicom i, ma się rozumieć, niezastąpionym Babciom i Dziadkom! - życzymy niezapomnianych karnawałowo-oświątecznych wrażeń, dużo prawdziwego ciepła i serca w życzeniach, uściskach i laurkach, a także najlepiej pojętych waleńtyńkowych emocji w każdym dniu roku!

Dodatkowo wszystkim - wspaniałych, śnieżnych czy nie, ale pogodnych i bezpiecznych ferii zimowych, tych w dalekich górach i tych w mieście!

Redakcja :)



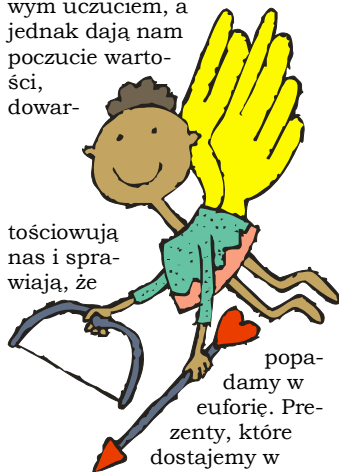
W tym numerze m. in.:

Wywiad z Burmistrzem Dzielnicy Ochota	s. 2
Walentynki - za a nawet przeciw?	s. 1 i 3
Karnawałowy misz-masz	s.4-5
Oswajanie Pegaza	s. 6-7
Cd. przygód Leona	s. 7
Zwierzęcy Święty Walenty	s. 8-9
„Ćpun” - Recenzja	s.9
Zdroofko ...bez dopingu!	s. 10
Humorki z serduszkami	s. 11
Poczta waleńtyńkowa...	s. 12

14 lutego - WALENTYNKI! Święto zakochanych: dla niektórych ulubiony dzień roku, inni go wręcz nienawidzą...

Walentynki są przede wszystkim urozmaicheniem życiowej monotonii i szarych, powtarzających się dni. To coś na osłodę – dodatek do ponurej (czasami również i nie!) rzeczywistości... Jest to dzień szczególny, każdy z nas spędza go inaczej. Niektórzy idą do kina, niektórzy na romantyczną kolację, inni na spacer do parku, by w tym dniu pokazać jak wielkimi uczuciami darzymy drugą osobę. Wielu z nas wysyła karteczki, nieraz anonimowe, w których wyznajemy swoje uczucia, lecz boimy się otwarcie przyznać, co tak naprawdę czujemy; inni wysyłają zabawne, pełne humoru, które z pewnością potrafią rośmieszyć niejednego człowieka. Nie jest powiedziane, że waleńtyńki trzeba wysyłać jedynie do miłości swojego życia, równie dobrze można napisać wesołą, pełną poczucia humoru kartkę koleżance czy koleżance. Każdy z nas z pewnością ma przyjaciół, którzy znaczą dla niego wiele i którym chcieliby przekazać kilka miłych słów. Zwyczaj wysyłania waleńtyńkowych kartek jest również znakomitą rozwiązaniem dla osób nieśmiały, które mają problemy z wyrażaniem swych emocji. Ludzie! Macie okazję się wykazać! Piszcie! Zawsze przecież można spróbować, a jeśli się nie uda, to trzeba wziąć się w garść i nie poddawać... Bo przecież o wiele łatwiej jest przełazić uczucia na kartkę papieru, niż powiedzieć to ko-

muś w twarz. A jeżeli już nawet zostanie się przez upatrzoną osobę odrzuconym, można szybko i bez problemu usprawiedliwić się słowami: „Ach! Przecież to tylko waleńtyńka! ;)”. Takie niewinne kartki, przesycone miłością i prawdziwym uczuciem, a jednak dają nam poczucie wartości, dowar-



tościowują nas i sprawiają, że

popadamy w euforię. Prezenty, które dostajemy w dzień św. Walente-

go, są prezentami płynącymi z serca i szczerzej sympatii. Otrzymanie waleńtyńki jest symbolem adoracji i powinno się ją traktować jako komplement, dlatego wszyscy ludzie, choć może nie każdy się do tego przyznaje, lubią je dostawać. Prezent od ukochanej osoby to dowód uczucia, jakim darzą nas partnerzy. Sprawia

tyle radości, choć wydaje się taki niewinny... Wszystkie dziewczyny marzą o jakimś małym drobiazgu, który przypominałby im o ukochanym. Wszyscy zakochani panowie starają się sprawić radość swoim dziewczynom. Jesteśmy pewne, że nasi czytelnicy chociaż przez moment swojego życia mają nadzieję na dostanie takiej kartki, nawet jeśli nadawcą nie jest ukochana osoba. Miło jest usłyszeć te wymarzone i wyśniewane słowa „Kocham Cię” Człowiek jest wtedy szczęśliwy i pełen radości. Walentynki właśnie są takim dniem. Powinniśmy dawać z siebie jak najwięcej miłości, aby osoby, które nas otaczają czuły się kochane... Walentynki – samotne czy też nie – zawsze mają jakiś urok. Działają na nas, goszczą w naszym życiu a czasami nawet są jego częścią.

Chciałybyśmy życzyć wszystkim zakochanym parom aby były nierozłączne i pełne wiary w siebie, natomiast tym, którzy w tym roku pozostaną samotni, aby nadal wierzyli, że w ich sercach znajduje się miejsce dla kogoś wyjątkowego...

Szczęśliwie zakochane:

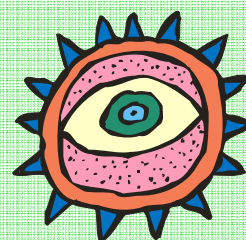
Mizéria i Łogórka

Złota myśl
numeru:

***Miłość jest
wieczna.***

***Tylko partnerzy
się zmieniają.***

Mędrzec O-Guru



Uwaga! Konkurs „Korniszona” i Teatryku „Lusterko”!
Jeśli znasz angielski - spróbuj swoich sił w przekładzie! Szczegóły na str. 4



LIS GOŃCZY

WYWIAD Z BURMISTRZEM DZIELNICY OCHOTA, PANEM MAURYCYM WOJCIECHEM KOMOROWSKIM



Nasz lis gończy i tym razem upolował zdobycz nie lada!

Dnia 11 stycznia dziennikarki „Korniszona” przeprowadziły wywiad z Panem Maurycym Wojciechem Komorowskim, Burmistrzem Dzielnicy Ochota. Było to, jak wyznały niezwykle ciekawe przeżycie, wcale nie tylko z uwagi na fakt pobytu w najważniejszym gabinecie dzielnicy... Mamy nadzieję, że i dla Czytelników poniższy wywiad okaże się zajmujący - w końcu nie na co dzień ogląda się burmistrza od podszewki...

Korniszona: Kim chciał Pan zostać, gdy był Pan w naszym wieku?

Pan Burmistrz: Codziennie kim innym. Tak wiele było i zawodów, i postaci, w które się chciałem wcielić i które mi w danym momencie imponowały, że długo by wymieniać... Ale jak większość chłopców interesowały mnie zawody niebezpieczne: chciałem zostać ratownikiem, strażakiem, pilotem samolotu. Potem, i najdłużej, marzyłem by zostać prawnikiem, choć właściwie nie wiem dlaczego miałem takie pragnienie w tak młodym wieku i w czasach, gdy zawód prawnika nie był wcale tak popularny i ważny jak dzisiaj. Nie chciałem być lekarzem. Kierowcą rajdowym też, bo wtedy nie był to jeszcze popularny sport; w ogóle wielu zawodów i zajęć, którymi dziś pasjonują się młodzi ludzie, wtedy po prostu jeszcze nie było. W końcu zostałem... chemikiem, którym nigdy nie chciałem być.

K.: Ponieważ praca burmistrza jest bardzo odpowiedzialnym zajęciem, co jest w niej dla Pana najtrudniejsze?

B.: To jest jedno z tych, pytań, na które przychodzi mi z trudnością odpowiedzieć... Burmistrzem zostałem dwa lata temu, ale jestem na tyle starym (w sensie stażu!) urzędnikiem, że ta rutyna pozwoliła mi dosyć gładko wejść w tę nową dla mnie rolę. Myślę, że najtrudniejsze – to chyba zawsze jest najtrudniejsze – to dobre stosunki ze współpracownikami. Moją ambicją jest to, żeby moje relacje z nimi i ich między sobą były takie, żebyśmy wszyscy mogli przychodzić do pracy z nadzieją, że to będzie dobry i ciekawy dzień, i wychodzić z niej z poczuciem, że się coś dobrego zrobiło, że się coś stworzyło, że komuś przyszło się z pomocą, że ktoś z naszej pracy jest zadowolony. I największa trudność jest w tym, żeby sto kilkadziesiąt pracujących tutaj ze mną osób myślało tak samo!... To nawet może nie tyle jest trudność, ile konieczność codziennej troski o nasze relacje.

K.: Co dało Panu największą satysfakcję jako burmistrzowi?

B.: Takie... śmieszne spotkania. W każdym miesiącu parę razy staram się znaleźć czas, aby pojechać w jakieś miejsce na terenie Ochoty, pójść do jakiegoś domu i porozmawiać z mieszkającymi tam ludźmi. Wybieram domy „trudne”, mało zamożne i cieszy mnie, gdy widzę radość ich mieszkańców, że do nich przyszedłem. Bo często jest tak, że po raz pierwszy ktoś w ogóle do nich przyszedł i chce rozmawiać. Trochę mnie jednak śmieszy, gdy nie mogą uwierzyć, że naprawdę jestem burmistrzem – a przecież burmistrz to po prostu jeden z urzędników. Podnoszenie tych ludzi na duchu, możliwość dania im pomocy (że np. coś wyremontujemy) daje mi ogromną satysfakcję, większą niż duże nowe inwestycje, które, owszem, cieszą, ale to jest po prostu nasz obowiązek.

K.: Jaka była Pana największa wpadka? W życiu prywatnym i w roli burmistrza?

B.: Zacznę od burmistrza, bo to łatwiej. Kiedyś wraz z zastępcami zaprosiliśmy na spotkanie około trzydziestu osób – urzędników i przedstawicieli różnych organizacji. Przyjechali z Ochoty i innych dzielnic. Miała się odbyć dyskusja na pewien bardzo ważny temat. Przywitałem obecnych, powiedziałem, jak się cieszę, że przybyli, że wprost nie mogę już się doczekać naszej rozmowy na te wszystkie ważne tematy, po czym... wyszedłem. Do dziś nie wiem dlaczego – zrobiłem to, zupełnie impulsywnie. To nie było zaplanowane, po prostu nagle na moim twardym dysku coś się zadziało i wydało mi się, że o czymś zapomniałem, że mam jakiejś inne spotkanie równocześnie, że natychmiast muszę być gdzie indziej... Na szczęście moi zastępcy uratowali sytuację. Natomiast w życiu... to już jest trudniejsze, miałem mnóstwo różnych wpadek, na przykład źle sobie wybrałem wykształcenie.

K.: Jest Pan patronem konkursu dzielnicowego „Przyszłość spełnionych marzeń”. A jaka byłaby Pana przyszłość spełnionych marzeń?

B.: Moim spełnionym marzeniem było działanie w branży artystycznej. Razem z kolegą kiedyś projektowałem oraz wyrabiałem wyrefinowaną biżuterię i małe formy rzeźbiarskie. Bardzo żałuję, że musiałem z tym skończyć i

choć wiem, że to się pewnie nigdy nie spełni, pragnąłbym się tym jeszcze kiedyś zająć. Bo chociaż była to twórczość rzemieślnicza, to jednak jakaś twórczość – zupełnie inny poziom spełnienia wewnętrznego.

K.: Pana największe niespełnione marzenie?

B.: To, że nie rozwinąłem się jako sportowiec. Kiedyś, w waszym wieku, byłem dobrze zapowiadającym się pływakiem, niestety przestałem pływać zawodniczo w wieku lat czternastu-piętnastu i strasznie tego żałuję. Nawet na basen nie chodzę ze względu na brak czasu. Ale chętnie bym pochodził, zawsze kochałem wodę, wychowałem się nad wodą i brakuje mi tego.

K.: Ma Pan bardzo oryginalne imię. Czy je Pan lubi? Czy nie miał Pan z jego powodu kłopotów w szkole (w życiu)?

B.: Oryginalne w Polsce, w innych krajach jest znacznie popularniejsze. Teraz je lubię, ale kiedyś bałem się reakcji rówieśników, więc używałem wyłącznie swojego drugiego imienia – Wojciech. W ten sposób stałem się Wojciechem Komorowskim – do tego stopnia, że organizatorzy 40 rocznicy mojej szkoły podstawowej nie mogli mnie odnaleźć ponieważ... byłem zarejestrowany pod moim drugim imieniem.

K.: Jaka Pana zdaniem powinna być gazетка młodzieży Ochoty? Co sądzi pan o naszej gazetce i czy uważa Pan, że taka gazetka jest potrzebna na Ochocie?

B.: Jestem tą gazetką zachwycony. Lecz żeby lepiej ją ocenić muszę najpierw ją przeczytać... Uważam, że taka gazeta jest bardzo potrzebna, a jaka miałyby być... Takiej rady wam nie dam, bo muszę się przyznać, że w ubiegłym roku wraz z kolegami także zamierzałem wydawać gazetę – i nie udało się nam...

K.: Jakiej rady udzieliłby Pan zielonym dziennikarzom „Korniszona” na ich starcie?

B.: Wy już jesteście PO starcie – to już jest rozpęd! Ale życzę wam wytrwałości. Przede wszystkim wytrwałości i zacięcia. I konsekwencji, bo żeby robić gazetkę, trzeba stale o tym serdecznie myśleć, mieć to zapisane z przodu głowy...

K.: Bardzo stereotypowe, ale ważne pytanie – co Pan sądzi o współczesnej młodzieży?

B.: Co miesiąc spotykam się z młodzieżą w szkołach i w tych kontaktach rysuje mi się taki obraz, że młodzież, przynajmniej w Warszawie, jest świetna – inteligentna, miła i grzeczna. Ale wiem, że to nie jest do końca prawda!... Bo wystarczy, że nie do szkoły, ale przejdę się wieczorem po ulicy... i widzę, że jest inna młodzież. Może w szkołach jej nie spotykam, bo jej tam nie ma? Albo wieczorem i na ulicy staje się ona kimś innym – jak dr Jekyll i mister Hyde?... I tak naprawdę od czasów mojej młodości tak wiele się nie zmieniło...

K.: Pana przesłanie dla czytelników „Korniszona”?

B.: Kimkolwiek by oni nie byli życzę im, aby z niecierpliwością oczekiwali na kolejne numery gazetki.

K.: Serdecznie dziękujemy za wywiad!

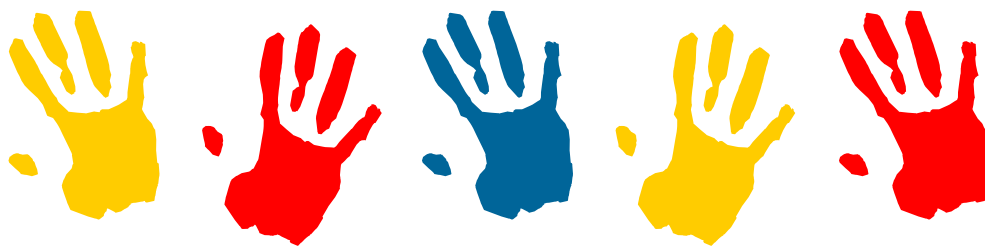


Dziennikarki „Korniszona” w gabinecie Pana Burmistrza

Wywiad przeprowadziły:

Małosolna Natalia Gordon i (ma)Donna Kiszonna Aleksandra Szwed

art saj der



Od początku swojego istnienia na polskim gruncie walentynki budziły sprzeczne emocje - od zachwyty do pełnej negacji ich sensu. I zapewne zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy tego święta mają po trosze rację, a prawda, jak to zwykle bywa, leży pośrodku (widać lubi ciepło?).

Oczywiście, okazywać uczucia należy, trzeba i warto. Ale okazywać je pod presją konieczności chwili? Pod dyktando producentów i sprzedawców kiczowatych gadżetów? W rytm owczego pędu? Na ile będzie prawdziwa taka demonstracja sercowych zapalów? No tak, zastrzeżenia całkiem słuszne.

Z drugiej strony, jako się rzekło, okazywać uczucia trzeba, warto i należy. I to, ma się rozumieć, nie od święta, a na co dzień. Po co więc takie święto? Tylko, tak uczciwie i szczerze spróbujmy sami sobie odpowiedzieć na pytanie: na ile tak naprawdę robimy to w naszej zagonionej i zapracowanej codzienności? Czy nie można po prostu cieszyć się każdą sposobnością by sobie o tym przypomnieć, każdą okazją do okazania uczuć tym, których nimi obdarzamy? A co do kiczu i zależy sposób; na szczęście różowych amorków póki co ulicy...



Walentynki – święto aż ociekające różem i czerwienią, pełne romantycznych wzruszeń, czułych słówek, kiczowatych amorków – słowem, słodkie aż do obrzydliwości... Z jednej strony święto lubiane przez masy i nawet sympatyczne, dobra okazja by sprawić komuś przyjemność anonimowym liścikiem, czy słodkim drobiazgiem wsadzonym do kieszeni,

kwaciarnie też mają pełne ręce roboty. Niestety, jak zwykle, kij ma dwa końce. W tak zwanym okresie „walentynkomanii” urabiają się po łokcie także psychoanalizyści, terapeuci i inni specje w zakresie depresji, przyjaciółom nieszczęśliwie zakochanych także puchną uszy od słuchania dramatycznych zwierzeń. Myślę że większość czytelników pojęta mają subtelną aluzję. Chodzi mi o to, że święto to nie niesie ze sobą tylko szczęścia i radości, ale także naprawdę wiele smutku i nieprzyjemności. Mam tu na myśli nie tylko porzuconych i nieszczęśliwie zakochanych którzy w czasie walentynek przechodzą poważną chandrę, ale również ludzi samotnych czy mało urodziwych, którzy są wystawieni na prawdziwe katusze, musząc oglądać na każdym kroku walentynkowe wystawy, kwiatki, serduszka i zakochane pary – nie to, żebym miała jakieś wąty do zakochanych! Niech sobie dalej gruchają od woli! Z przykrością stwierdzam jednak, że nie do wszystkich dociera, iż święto to ma nieść ze sobą miłość i radość, i że właśnie po to zostało wymyślone, aby przekazywać nam w tą szarą rzeczywistość wypasioną porcję pozytywnych wibracji.

Proszę mi wybaczyć te niepolityczne określenia ale wszelakie wypierdki mamuta, mendy, zołzy i pacany widzą w nim doskonałą okazję do pogwałcenia właśnie tych nie grzeszących urodą, bardziej nieśmiałych czy o zaniżonej samoocenie na przykład poprzez złośliwe komentarze i inne potyczki słowne. Myślę, że powinniście przemyśleć moje słowa i zastano-

wić się czy sami nie jesteście sprawcami takich sytuacji, zwłaszcza w to święto, które powinno emanować wszelakimi pozytywnymi odczuciami.

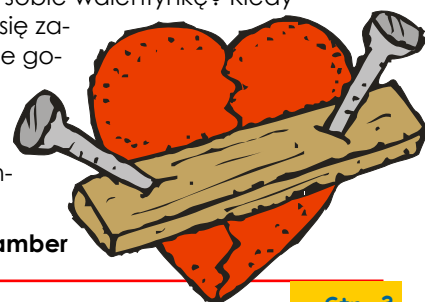


Don Kiszor

14 luty. Święty Walenty. Zakochani - wiadomo już o jakie święto chodzi.

Raz do roku każdy ma szansę anonimowo i „bezobciachowo” wyznać drugiej osobie swoje uczucia; dzięki temu impreza jest ogólnie przez masy dosyć lubiana. Ale jak wiadomo – wyjątek potwierdza regułę. Nie każdy preferuje ściągnięte z Ameryki zabawy. Jeśli to kiedykolwiek było, to już przestało być zabawne. Przystrojanie wszystkiego amorkami i serduszkami może się szybko przejeść... ale nie tylko o to chodzi. Dostanie walentynki nie jest już miłym prezentem. Stało się zasadą, pewną regułą – wśród największych „amantów” i „lasek” powstał już nawet zwyczaj porównywania ilości otrzymanych kartek. A czy takie było założenie? W końcu nie każdy i nie zawsze ma grono wielbicieli gotowych „naskrobać” coś miłego. A już na pewno każdy ma wrogów, którzy z chęcią skorzystają z możliwości przesłania mu liściku. Br... W niektórych grupach niedostatnie walentynki stało się powodem do wyśmiania, żartów... klasy sobie człowiek nie wybiera, a sama znam parę nieszczęśliwych, normalnych dziewczyn zmuszonych do przebywania z lalkami Barbie. A wokół nich zawsze się ktoś kręci. I co wtedy robić? Przeczekać? Samemu wysłać sobie walentynkę? Kiedy wszyscy wokół zaczynają się zachowywać jak rozkochane gołębie, najlepiej po prostu ich wszystkich „olać”. Albo śmiać się z tego czekając na okazję do rewanzu.

Miss Cucamber



KARNAWAŁ W RIO...

Gdy pojedziesz do Rio de Janeiro, w Brazylii, (która jest olbrzymim krajem, zajmuje połowę kontynentu południowoamerykańskiego), nie będziesz chciał leniuchować. Wręcz przeciwnie - od razu pójdziesz na karnawał, żeby bawić się, tańczyć, słuchać muzyki i oglądać wspaniałe widowisko. Tam zawsze jest niesamowicie kolorowo, żywiłowo i... Po prostu wspaniale. Nikt się tam nie będzie nudził. Na paradzie tancerki i tancerze szokują widzów, uczestników karnawału swoimi strojami i tym jak tańczą. A ich ubiór to nie lada sztuka. Mieni się on najróżniejszymi kolorami, jest ozdobiony piórami, biżuterią. A jeśli chodzi o przygotowania do parady, to z całą pewnością jest to ciężka praca wielu ludzi. Na pewno zajmuje to sporo czasu nim powstanie coś tak efektownego, widowiskowego, na tak ogromną skalę jak - karnawał w Rio de Janeiro.

Kalina Karwowska, SP 61

... i karnawał w Młodzieżowym Domu Kultury



Spośród wielu różnorodnych imprez Noworoczno-karnawałowych, zorganizowanych przez MDK, dwie były szczególnie dla wychowanków znaczące i wzruszające.

We wtorek 11 stycznia uczestnicy sekcji artystycznych MDK grali i tańczyli dla małych pacjentów Centrum Zdrowia Dziecka. Przywieźli też chorym dzieciom Mikołaja, który, chociaż okazał się spóźnalski i mocno ekstrawagancki (stałe wyskakiwał w różne dalekie strony



świata, skąd powracał to na deskorolce, to na hulajnodze, to w kapeluszu okularach przeciwsłonecznych, to z ciupagą...), niezawodnie wytrząsał ze swojego worka różne niespodzianki: a to tańczące „Mrówki”, „MrówiXy” czy „Zygaki”, a to małe baletniczki-laleczki; znalazły się też prawdziwe prezenty - zabawki wykonane przez dzieci dla dzieci. Radosna atmosfera karnawałowej zabawy nie przesłoniła jednak młodym artystom poważniejszej refleksji na temat zdrowia i choroby, szczęścia i nieszczęścia, akceptacji i zgody na życie, jego wartości...

Ważne refleksje i masę ciepłych wspomnień pozostawiło w pamięci także międzypokoleniowe spotkanie artystyczne z pensjonariuszami Domu Opieki „Chemic”, zorganizowane 21 stycznia z okazji Dnia Babci i Dziadka. Szacowna widownia, choć chwilami chyba nieco przerażona tanecznymi wygibasami zespołów „Mrówki” i „MrówiXy”, dzielnie zniosła wszystkie karłowate ewolucje i jak zabawki obdarzała artystów całym swoim ciepłem, nie szczędząc uśmiechów, oklasków i słów uznania. Na zakończenie imprezy wychowankowie MDK przekazali seniorom słoneczne przesłanie poetyckie w wykonaniu recytatorów z teatryku „Lusterko” oraz drobne upominki wykonane przez sekcję plastyczną.



integracja
pokoleń...

Imprezy integracyjne takie jak te stanowią ważne momenty w życiu wychowanków MDK, nie tylko ze względów artystycznych...

Mamma Dyniya

Uwaga!

**Teatryk „Lusterko”
Młodzieżowego Domu Kultury
„Ochota”**

**Ogłasza konkurs
na tłumaczenie tekstu
„Piosenki Golluma”
z 3 cz. filmu „Władca Pierścieni”**

Najlepszy przekład zostanie wykorzystany w nowym spektaklu Teatryku „Lusterko”, którego premierę planujemy w maju 2005.

**NA ZWYCIĘZCÓW CZEKAJĄ
NAGRODY!**

A my czekamy na Wasze przekłady w Korniszonowej pocście i w MDK do 15 marca 2005.

Życzymy miłej zabawy!

A oto piosenka:

GOLLUM'S SONG

Where once was light
Now darkness falls
Where once was love
Love is no more
Don't say- goodbye
Don't say- you didn't try

These tears we cry
Are falling rain
For all the lies
You told us
The hurt, the blame
And we will weep
To be so alone
We are lost!
We can never go home

So in the end
I will be- what I will be
No loyal friend
Was ever there for me
Now we say -goodbye
We say -you didn't try

This tears we cry
Have come too late
Take back the lies
The hurt, the blame
And we will weep
When your face the end alone
You are lost
You can never go home

3.9.15. 8.4.20. 4.2.20.



Każdego roku, gdy zbliża się karnawał, ludzie zastanawiają się, czy udać się na bal. Jeżeli tak, to dokąd, a jeżeli wiedzą już dokąd, to za kogo lub za co się przebrać. Bo oczywiście, w przypadku karnawału, nikt o zdrowych zmysłach nie chce się bawić na innym balu niż maskowy. Do niedawna nie miałam takiego problemu, bo z uwagi na bardzo dziecięcy wiek, po prostu na bale nie chodziłam, a w przedszkolu i niższych klasach o mój wygląd podczas przebranych spotkań dbała mama.

Teraz sytuacja stała się bardziej skomplikowana. Stałam oko w oko z problemem. By go rozwiązać, przed pierwszym w życiu uroczystym powitaniem karnawału, postanowiłam przeprowadzić wywiad. Przebrałam się za „nadwornego” fotografa i udałam na całkiem dorosły, wydawałoby się normalny bal. Oto, jakie poczyniłam obserwacje i jakie nasunęły mi się wnioski.

Na pewno nie należy przebierać się w bardzo popularny strój kota. Zawsze może się zdarzyć, że kilka osób wpadnie na taki sam pomysł, a przecież każdy nie raz widział na podwórku, co się dzieje, gdy koty zaczynają rywalizować o terytorium lub partnera. Co gorsza, może się także pojawić ktoś przebrany za psa. Wówczas ten co „jest” kotem może być skazany na spędzenie nocy, do białego rana, na karniszu, żyrandolu lub wysokim parapecie. Przebranie za psa też się nie sprawdza, bo nigdy nie wiadomo, czy jakiś oryginalny gość nie przyjdzie wyposażony w atrybuty hycła.

W dzisiejszych czasach nie opłaca się także zamieniać w postać złodzieja (czarna maska, rękawiczki itd.), nawet takiego dżentelmena jak Arsen Lupin. I to nawet nie dlatego, że ktoś inny przebrany za policjanta mógłby go na niby

aresztować, tylko dlatego, że ktoś nieprzebrany za policjanta mógłby przyjechać na wezwanie wraz z grupą funkcjonariuszy i zapewnić naszemu przebierańcowi inny bal w zupełnie innym miejscu. Takie czasy.

To samo tyczy się przebrania za zwyczajnego bandytę naszych ulic. Ba, jest znacznie gorzej. Po pierwsze, dlatego że już na początek trzeba się nieco oszpecić. Zmywalne tatuaże nie stanowią problemu, natomiast nie każdemu jest w smak świecenie łysiną przez kilka następnych tygodni. Co gorsza wiarygodność przebrania może stracić na wartości już przy wejściu do sali, gdzie na ogół kije baseballowe są odbierane. Ponadto zbyt gorliwe podejście do tematu może spowodować interwencję niezbyt rozgarniętej konkurencji, która na co dzień opiekuje się dzielnicą, a na reklamie balu w programie „Komenda” nikomu przecież nie zależy.

Wracając do policjanta – biała koszula, niebieski garnitur, trochę służbowych ozdóbek – niby wszystko w porządku. Ale także niby nie wiadomo dlaczego rzadko kogo zachwyca myśl o tangu w objęciach pana władzy.

Rzeczywistość dnia codziennego sprawiła, że nawet przebrany za lekarza ryzykuje w najlepszym wypadku zabawę w samotności. W najlepszym, bo nie wszędzie na takich konsekwencjach by się skończyło. Na przykład w mieście Łodzi?

W połowie balu doszłam do wniosku, że trudności z wyborem postaci są większe niż przewidywałam.

Im więcej pomysłów, tym więcej argumentów przeciw każdemu z nich. Za żabę nie warto, bo i tak nikt normalny żaby nie pocałuje, za kominiarza nie, bo brudny, za lisa nie, bo cwaniaczek, za strażaka nie, bo wszyscy uciekną przed pożarem, wreszcie za „nic” też nie bo nie wiadomo jak owo „nic” wygląda.

Kilka minut po północy przekonałam się, że za fotografa również nie, bo obecność paparazzi większości bawiących się w przebraniach (jak wyżej) biznesmenów nie spodobała się i zostałam przez rugbyistów nieprzebranych za pracowników ochrony usunięta z lokalu. Z hukiem! Aparat jako element stroju nie był prawdziwy, więc szczątków z ulicy nie zbierałam. Na pamiątkę zostały tylko siniaki. Trudno być dzieckiem ciekawym świata. Nawet w przebraniu.

Paulina Patisonka Napierkowska





OSWAJANIE PEGAZA

W tym numerze kontynuujemy prezentację tekstów literackich młodych autorów, laureatów konkursu dzielnicowego „Przyszłość spełnionych marzeń” i nie tylko. Proponujemy Wam dziś między innymi wiersze - roztańczone karnawałowe, liryczne walentynkowe, ciepłe i przytulne dziadkowe...

Jak zawsze, zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy lubią pisać; nadal poszukujemy także „konkursowych” autorów, z którymi jeszcze nie udało się nam nawiązać kontaktu - odezwijcie się, tym zaś, którzy się odnaleźli dziękujemy!

Przyszłość spełnionych marzeń

Ewa siedziała na kanapie i oglądała telewizję. Kończył się kolejny nudny dzień, w trakcie którego nic się nie wydarzyło. Były wakacje, a ona jak zwykle spędzała je w domu. Koleżanki porożjeżdżały się po Polsce - tylko ona została w mieście. Oczywiście, rozumiała, że rodziców nie stać na wczasy czy obóz..., ale z drugiej strony była trochę zła na nich. Ten wieczny brak pieniędzy!

Ewa zamyśliła się i rozmarzyła... Cóż, marzenia, na szczęście, nic nie kosztują. A ona lubiła marzyć. Zamknęła oczy i pomyślała: „Tak bym chciała zagrać w prawdziwym filmie”. Od dzieciństwa lubiła grać w przedstawieniach, występować przed publicznością.

Kiedyś na lekcji Pani zapytała, kim chcieliby zostać jak dorosną, o jakim zawodzie marzą. Gdy Ewa powiedziała, że chciałaby być znaną aktorką, klasa wybuchnęła śmiechem. Na przerwie koleżanki zaczęły się z niej wyśmiewać. - "Ewka, ty taka szara myszka co nawet porządnych ciuchów nie ma i wielka rola filmowa! Ha, ha....

Dobry dowcip!!"

Na samo wspomnienie tamtej sytuacji dziewczyna skuliła się i w jej oczach zabłyśły



to co nosi na sobie. Niestety, jej koleżanki oceniają każdego po ubiorze, a to że Ewa jest od nich biedniejsza, to dla nich jest równoznaczne z tym, że i głupsza.

Z czasem dziewczyna zupełnie o tym

marzeniu zapomniała. Wydawało jej się tak mało realne, że aż niemożliwe do spełnienia.

Pewnego dnia mama poprosiła ją o załatwienie jakiejś sprawy w centrum miasta.

Ponieważ pogoda była piękna Ewa postanowiła pójść na piechotę.

Gdy przechodziła blisko Łazienek zauważyła jakieś zbiegowisko koło pomnika Chopina. Kiedy podeszła bliżej zorientowała się, że kręcą tam film. Zaciekawiona przystanęła i przyglądała się grze aktorów. Po raz pierwszy w życiu miała okazję znaleźć się tak blisko planu filmowego i to do tego jej ulubionego serialu.

Z wypiekami na twarzy obserwowała grę aktorów i nie zwróciła uwagi na to, że ktoś jej się przygląda.

Po jakimś czasie podszedł do niej starszy pan i zaczęli rozmawiać na temat scen rozgrywających się przed nimi. Pan był zdziwiony tym, że zna ona tak dobrze ten serial.

Wtedy Ewa przyznała mu się, że bardzo lubi go oglądać i w domu często bawi się w "film".

Pan zainteresował się i poprosił by mu coś przeczytała.

"Masz bardzo ciekawy głos i świetną dykcję" - stwierdził po chwili. Ewa zarumieniała się.

"Miałbym dla Ciebie pewną propozycję, szukamy dziewczynki w twoim wieku do zagrania nowej roli. Może byłabyś chętna?"

Czy byłaby chętna? Z radości nie mogła wykrztusić słowa, więc tylko kiwnęła głową.

Umówili się na następny dzień.

Ewa biegła do domu jak na skrzydłach. Już w progu zaczęła opowiadać mamie co ją spotkało, jaką miała przygodę, jaka jest szczęśliwa. W pierwszym momencie nie zauważyła, że mama nic nie może zrozumieć z tego natłoku słów i myśli. Po chwili, gdy ochłonęła opowie-

działa co ją dzisiaj spotkało w parku.

Następnego dnia poszły we dwie na spotkanie z reżyserem. Tam dowiedziały się jaka to będzie rola i ile czasu zajmie jej nagrywanie. Ewa ucieszyła się, że drugi miesiąc wakacji będzie miała zajęty, i że "praca" skończy się przed rozpoczęciem roku szkolnego. Pan reżyser powiedział też, że dostanie pieniądze jak prawdziwa aktorka! Super!! Będzie mogła coś kupić sobie i w ten sposób pomóc trochę rodzicom.

Miesiąc minął nie wiadomo kiedy. Był to bardzo ważny okres w życiu Ewy. Na-



ak-

uczyła się wiele i przekonała, że ma zdolności. Wszyscy aktorzy, którzy z nią grali, mówili że ma duży talent i kiedyś na pewno zostanie znaną aktorką. Ale najważniejsze było to, że nabrała wiary w siebie i uwierzyła, że każde marzenie może się spełnić, o ile tego mocno pragniemy.

Swoją drogą chciałaby zobaczyć miny koleżanek, kiedy zobaczą ją na ekranie telewizora! Ją, Ewę!

Katarzyna Fedorczyk
w ubiegłym roku kl. Via
SP 280

Kasiu, zapraszamy do współpracy!

Redakcja



Katarzyna Kośmicka

kl. I Gimnazjum nr 13

Gwiazdy

Na niebie migocą kryształy,
Drogie kamienie i rubiny,
Już zniknął błękit cały,
Nastaly nocne godziny

To gwiazdy płyną świecące
Po czerni wielkim morzu.
Muszą zastąpić słońce
W tym ciemnym przestworzu.

Wierszyk na Walentynki

Jak powiedzieć co czuję,
Myśli tysiące,
Przelać na papier spróbuję
Uczucia gorące.

Na różowej karteczce,
Porą wieczorową,
W pokoju, przy świeczce,
Napiszę Ci słowo.

Romantyczne, piękne.
Zrozumiesz je.
Poważne, pamiętne:
Kocham Cię.

To jest wiersz
dla Dziadka Kasi
z okazji
Dnia Dziadka!
Jemu i wszystkim
innym Dziadkom
(Babciom też!)
życzymy zdrowia
i słońca!

Oda dla Pana Janusza

(instruktora malarstwa i
rzeźby w MDK, przez
wdzięczne wychowanki ku
chwale Jego ułożona)

Pan Janusz jest boski
I ma czarne włoski,
Czapkę ma w kratkę,
A na spodniach łatkę.

Pali jak najęty,
Aż mu dymi z pięty
Dym wdycha sycący
I my też – niechcący.

Uczyć nas próbuje
mało się nie pochoruje

Taneczna gwiazda

Moich marzeń przyszłość wielka
Wnet otworzy się przed wami,
Jeśli chcecie odbyć podróż
Wraz z moimi marzeniami.
Włos rozwiany, śliczne loczki
Falujące w takt muzyki,
Zwiewna suknia, drobne kroczi,
Na widowni wiwat, krzyki.
Świat fantazji wraz do taktu
Podryguje ze mną razem,
Nic nie zmieni tego faktu –
Taniec pięknym jest obrazem.
Jeśli chcecie się dowiedzieć,
Co muzyka dla mnie znaczy,
To musicie tylko siedzieć,
Bo nie może być inaczej,
Ja pokażę wam dokładnie
Jak to dzisiaj tańczyć trzeba:
Gdy na scenie płąsam snadnie
Zachwyt wznosi się do nieba.
Błysk uroku cię olśniewa,
Błysk co wielkim jest plomieniem,
Ktoś taki urok miewa
Jest nazwany mym imieniem.
Teraz w rytm się tańca rzucę,
Będę tańczyć aż do świtu.
Gdy melodię sobie nucę,
Pełną rytmu, dźwięków, bitów,
Taniec kocham – nie zaprzeczy
Nikt, kto zna mnie już od dawna.
Radość, którą są te rzeczy,
Dla mnie jest niezwykle ważna.
Zaraz w tan mnie porwą nogi,
Zaraz będę w swym żywiole,
Mnie czekają różne drogi,
Ale tylko w tańca kole.

Julia Dąbrowska, 10 lat, SP nr 9

umysł ma jak mało kto
my to przy nim DNO

Symbolika jego prosta i wyniosła
Urok ma Afrodyty – piękny i niezdobyty

Wszyscy go kochają
I do stóp jego padają

Taneczne życie

Każdy chciałby zostać kimś.
A ja myślę-a ja kim?
Ja chcę tylko tańczyć, tańczyć,
całe życie tańczyć wciąż.

Nie chcę wcale być lekarzem,
co dyżury ciągle ma.
Moje życie to jest taniec,
taniec moim sercem jest.

Nie chcę wcale być prawnikiem,
co regułki klepie wciąż.
Tylko taniec jest mym życiem,
tylko taniec sercem mym.

Taniec moim przeznaczeniem,
taniec moją duszą jest.
Wokół świat wiruje w tańcu.
A ja tańczę razem z nim.

Entessar Hussen,
12 lat, SP nr 61



PRZYGODY LEONA JASZCZURKI (c.d.) Julia Kalita, kl. VI D, Szkoła Podstawowa nr 175

V. ZAKOCHANI

Po tym zdarzeniu jeszcze bardziej pokochałem Ewę i w końcu chciałem jej to powiedzieć. Na początku się strasznie wstydziłem bo myślałem, że ona mnie nie kocha, ale w końcu wzięłem się w garść i poszedłem. Kiedy byłem już przy niej coś mnie tknęło i krzyknąłem – „Ewa? Chodź na chwilę!” – powiedziałam – „Wiesz, ja chciałem ee ... no, no dobra, zakochałem się w tobie, jesteś taka piękna i wdzięczna i ten ... no. Czy chciałabyś ze mną chodzić?” – zapytałem.

Ewę zamurowało i szybko powiedziała, że ja też jej się bardzo podobam i powiedziała najpiękniejsze słowo na świecie: powiedziała – „Tak, chcę”.

I byliśmy na dobre i na złe przyjaciółmi i nie tylko.

A później nagle Ewa podbiegła do mnie i liźnęła mnie. Dobrze, że miałem łuski, bo bardzo się zarumieniłem.

VI. WIEWIÓRKA

Dalej szliśmy przez bardzo wysokie trawy, kiedy nagle zza krzaków wyłoniła się inna jaszczurka, a raczej jaszczur. Powiedział nam, że słyszał od ryby czego szukamy i wie jak tam się dostać. Aż podskoczyłem z radości i zapytałem grzecznie gdzie mieszka moja Pani, a on powiedział, że trzeba iść ze dwa jaszczurkowe km na przód. Ręce mi opadły – „Przecież to trzy dni drogi!” – powiedziałem!

– „Niestety wiem” – odpowiedział jaszczur.

– „A więc dziękuję” – powiedziałem i poszliśmy w drogę.

Po drodze nagle z drzewa spadło coś rudego, wielkiego i z wielkim puszystym ogonem. Ewa powiedziała mi, że to coś nazywa się „wiewiórka”. Podeszedłem do niej i zapytałem jak się nazywa, a wiewiórka leżała z zamkniętymi oczami i nic nie mówiła, ale na szczęście oddychała. Po jakimś czasie udało się ją nam obudzić. Spojrzała na mnie nieprzytomnie i zapytała – „Gdzie jestem?”

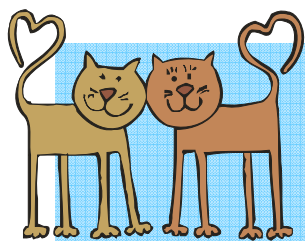
– „Jesteś na polu i straciłaś przytomność” – wyjaśniłem.

– „Ojej, ona ma zwichniętą rękę!” – krzyknęła Ewa.

I rzeczywiście tak było. Wiewiórka jęczała z bólu. Owinęliśmy jej rękę bandażem, zrobionym z dębowego liścia, a ona zapytała co może dla nas zrobić w zamian za uratowanie jej ręki. Zapytaliśmy, czy mogłaby z nami iść do domu i zgodziła się. A więc szliśmy naszą małą karawaną przez dwa dni. Aż w końcu dotarliśmy do furtki. Wiewiórka nas pożegnała i poszła w las, a ja i Ewa już mieliśmy wejść przez furtkę, kiedy nagle...

(c.d.n.)

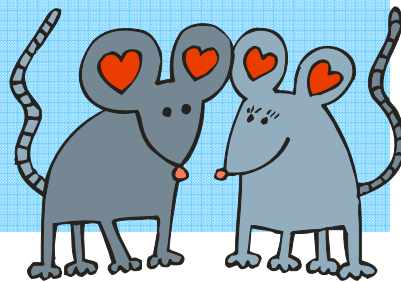




Ukochane zwierzaki...

Mówiąc tyle o potrzebie okazywania miłości, przywiązania i ciepła, nie powinniśmy zapominać o naszych ulubieńcach, którzy przecież najwytrwalej celebrują walentynki przez okrągły rok:

mruczając, merdając ogonem, oblizując, tęskniąc, śpiewając, zjadając kaptcie...



Rasowy Mickey Mouse?



Rasowe psy – dobrze. Rasowe koty – też świetnie. Ale rasowe myszy? A jednak są! Od trzech lat także w Polsce!

Na początek krótko o myszach rasowych...

Gdy ludzie porzucili koczowniczy tryb życia, zakładali osady wiejskie i zajęli się głównie uprawą roli, kontakt z gryzoniami był nieunikniony. Człowiek nauczył się uprawy zbóż, a mysz nauczyła się, że życie blisko ludzi przynosi pewne korzyści. Tak narodziła się relacja między nimi. Najstarszą wzmiankę o myszy „rasowej” odnotowano w 1100 r. p.n.e. Znalaziono także naczynia z malunkami myszy pochodzące z podobnego roku. Pierwszy Związek Miłośników Myszy Rasowych został

założony w 1700 roku, później w 1787 roku powstała pierwsza książka zawierająca kilka „recept” na stworzenie myszy rasowej konkretnego jej koloru.

Ostatnie piętnaście lat to okres zwiększania się popularności rasowych myszy, zarówno na wystawy, jak i na przyjaciela w domu. Do Polski myszy rasowe „przywędrowały” z drobną pomocą Pana Wojciecha Alberta Kurkowskiego w roku 2002.

Wygląd to podstawa... A jak mogą wyglądać myszy? Myszy rasowe mają cztery rodzaje futra: krótkowłose, długowłose, satynowe, astrex. Te ostatnie charakteryzują się skróconymi włoskami, przypominającymi owczą wełnę. Myszy mogą posiadać najróżniejsze kolory futra, jak choćby żółty z białymi znaczeniami, czy niebieski z pomarańczowym brzuchem. A ich futra mogą występować z najróżniejszymi wzorami, jak kropki czy

paski.

Od

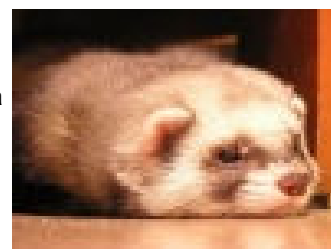
„zwykłych” myszy różnią się głównie wyglądem i większą odpornością na choroby. Łatwe w obsłudze...

Posiadanie myszki i opieka nad nią nie wymaga ani wiele pracy, ani dużych nakładów finansowych. Myszki, jeśli tylko zapewni im się odpowiednie warunki oraz opiekę, potrafią dać wiele radości swoim właścicielom. Powszechnie wiadomo również, iż myszy związują się z osobą i rozpoznają właściciela po zapachu. Nie chciałbym, by po przeczytaniu mojego artykułu ludzie przestali lubić swoje myszy, bo pomyśleliby, że myszy rasowe są lepsze lub, że jestem za zatrzymaniem w domu tylko myszy rasowych. Wszystkie zwierzęta należy równo traktować!!!

Maciek Kurpiewski, SP nr 175

Złodziejka!!!

Nie wyobrażacie sobie nawet, jak złodziejską naturę mają tchórzofretki. Opiszę prawdziwą historię mojej pupilki, której niestety już nie mam, ponieważ wybrała wolność. Zaczęło się od tego, że Kluska (tak nazywała się fretka) miała zamiłowanie do gryzienia i chowania wszystkiego, co zrobione ze skóry. Kradła skórzane buty i chowała pod łóżko, podwędzała portfele, jednym słowem żadna skórzana rzecz przy niej nie uleżała na miejscu. Pewnego dnia, gdy w odwiedzinę przyszła do nas ciocia, postawiła torbę na podłodze i poszła porozmawiać z mamą. Posiedziała około dwóch godzin i pojechała do domu. W czasie jej pobytu tchórzofretka biegała po całym mieszkaniu i jak zwykle psociła. Kiedy wieczorem siedzieliśmy przy kolacji, nagle rozległ się dzwonek do drzwi... To była ciocia. Okazało się, że zginęły jej klucze do domu, które były w **skórzanej** pochewce! Zaczęliśmy szukać po całym mieszkaniu, lecz nigdzie ich nie było! Mama powiedziała, żebym pościeliła łóżko... i zgadnijcie, co znalazłam w szufladzie na pościeli? Oczywiście! Klucze ciocii!!! A oprócz tego cały składzik piłeczek kauczukowych, zabawek i skórek od chleba. Był to łup tylko z jednego dnia. Gdybyście kiedyś spotkali Kluskę, pamiętajcie, że to złodziejka skórzanych rzeczy i trzymajcie portfele głęboko w kieszeni!!!

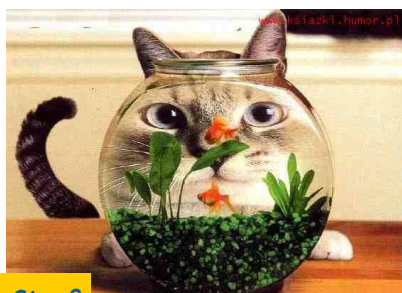


KOCIE ŻYCIE

Czy zastanawialiście się kiedyś, jak wygląda plan dnia kota? Jeśli nie, to najwyższa pora zacząć.

Plan dnia mojego kota wygląda mniej więcej tak:

6:00 – budzenie właściciela; 6:15 – drapanie i gryzienie śpiącego nadal właściciela w nogi, żeby się obudził; 6:20 – pierwsze śniadanie; 6:30 – przymilne mruczenie; 7:00 – trudna decyzja o miejscu do porannej drzemki; 7:15 – leniwe wylegiwanie się; 12:00 – pobudka; 12:30 – drugie śniadanie; 13:00 – wyglądanie przez okno; 13:30 – znów drzemka; 14:15 – pobudka; 14:30 – obiad; 15:00 – „poranna” toaleta; 15:40 – a może by tak drzemka?; 16:00 – powrót właściciela; 16:15 – łaskawe witanie właściciela; 16:30 – towarzyszenie właścicielowi przy obiedzie i pomoc w konsumpcji; 17:00 – poobiednia drzemka; 19:00 – kolacja; 20:00 – zabawa rękami właściciela, który z uporem usiłuje przeczytać gazetę; 20:30 – czatowanie na pościelone łóżko właściciela i nakłanianie go, by się pospieszył; 21:00 – można nareszcie pójść spać; 22:00 – walka z właścicielem o miejsce na poduszce; 22:30 – zapadanie w sen.... 6:00... A co my robimy w tym czasie???!!!



Zuzia Jędrzejczak

Gady i płazy...



przez niektórych zawsze były uważane za ohydne i oślizgłe. Ja uważam że to bzdura i chcę wszystkich przekonać do niektórych chociaż gatunków. Weźmy takiego Molocha Straszliwego. Swym wyglądem może nie jednego odstraszyć, lecz dla takich miłośników gadów jak ja jest piękny na swój sposób. Jego kolczaste ciało jest zaskakujące i cudowne. A Agama Kołnierzysta ma charakterystyczny

dla siebie kołnierz, który zachwyci, a zarazem przestraszy wrogów. Jeżeli chodzi o płazy to moim ulubieńcem jest Australorzekotka Szmaragdowa. Ta dosyć pulchna żaba ma swoją ciekawostkę. Gdy zjawi się napastnik (np. wąż) dla niego robi się niewidoczna za pomocą enzymów, które wydziela. Chcę jeszcze dodać, że większość kolorowych żab pokazanych w książkach mają ubiór godowy lub ostrzegawczy.

Ciekawostki:

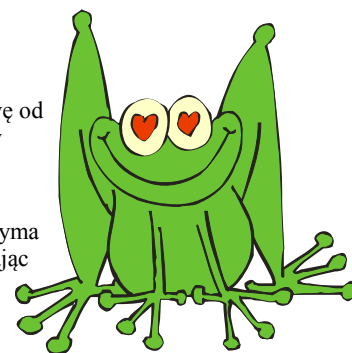
Gady

Lazurnik Olbrzymi otrzymał swą nazwę od rozłożystego niebieskiego języka który wysuwa w razie zagrożenia

Płazy:

Ropucha Szara w razie zagrożenia nadyma się i staje na końcach palców odstrasza napastników

Julia Kalita



O tym, co pies może wiedzieć o Walentynkach

Był zimowy poranek, na podwórzu panowała jeszcze ciemność minionej nocy. W tej smutnej szarości majaczyły nagle światła ulicznych latarni. Wiatr niósł ze sobą przejmujący chłód i blade, marznące płatki śniegu. Ja zaś siedziałem skulony pod ławką i udzielał mi się ten beznadziejny nastrój, znowu nie udało mi się przespać głodu. Musiałem wyglądać żałośnie: cztery zmarznięte łapki, noszek prawie biały od zimna, wychudły brzusek i żeberka wyraźnie rysujące się pod zmierzwiłą sierścią. I błyszczące, jak w gorączce oczy, stęsknione odrobiny miłości. To wszystko nader dobitnie świadczyło w jakich poważnych jestem tarapatach i jak bardzo pragnę choć odrobiny chleba, które ludzie rzucają gołębiom.

- Piesek, jaki słodki! – od strony parkowej alejki podbiegła mała dziewczynka, schyliła się nade mną, a ja nie miałem nawet sił spojrzeć na nią.

- Natalia, zostaw go, on może być chory! – pouczył córeczkę starszy pan w długim, czarnym płaszczu, wziął ją za rękę i rzucił krótkie spojrzenie w moją stronę, jakby miał pretensję, że śmiem tu leżeć. Odeszli.

Około południa poczułem iż słabnę i zamykają mi się oczy. Byłem pewny, że już umieram, nareszcie... Coż warto jest życie gdy żyjesz sam dla siebie, kiedy nikt cię nie kocha, odrzuca, zapomina o tobie. Jesteś niczym w oczach innych, niczym które może odejść w tak podły sposób, w samotności, zimnie i głodzie. Instynkt samozachowawczy dręczył mnie niemiłosiernie i nakazywał bać się śmierci, bronić przed nią. Jednak cierpienie pomieszało mi zmysły- czekałem aż umrę żeby to wszystko się



już skończyło. W pamięci ukazało mi się to co spotkało mnie szczęśliwego, czyli czas kiedy miałem jeszcze dom. Półprzytomny ujrzałem w myślach mojego pana i chciałem zaszczekać do niego, ale nie mogłem, zasypiałem. Myślałem, że moje serce ostatni raz targnięte zostało tęsknotą, że nie zabije już więcej, chyba że w innym świecie.

Ciepło, już prawie zapomniałem jak to jest. Czuję wszystkie cztery łapki i ogon. Tylko w łebku była taka pustka. Czy to ten raj? Pies oczka napełniły się łzami, a w gardle coś dławiło, może szczęście. Nie wiem dlaczego ale poczułem się wyjątkowo błogo, płakałem ze wzruszenia.

- Mamo, obudził się! – zapachniało przyjemnie, stanęła przede mną miseczka pełna jedzenia. To ona była źródłem upojnego zapachu. Z trudem uniosłem się i zacząłem jeść. Tak dawno nie jadłem, nie czułem smaku. Miłe ręce głaskały mnie po chudziutkim ciałku, z którego gdzieś tam sterczały kosteczki. Głos nowej opiekunki pieścił me uszy, spragnione czułych słów. To był niewątpliwie raj.

To jest moja historia, cudem ocalonego. Dziś mam swój dom i nową panią. Los uratował mi życie, które jednak może być piękne. Dziś rano dowiedziałem się, że są Walentynki, nic o tym nie wiem oprócz tego iż jest to dzień miłości. Coż taki zwykły piesek jak ja może wiedzieć o miłości? Uwierzcie mi na słowo, że bardzo wiele. Dla mnie miłość jest sensem życia i potrzebuję jej by żyć mimo to, że jestem tylko zwierzęciem. Wyobrażam sobie jakim ona musi być skarbem dla ludzi. Nic wam więcej o tym nie powiem, po prostu spójrzcie w moje psie oczy, przepełnione szczęściem, ufnością i wierną miłością.

**Odnaleziona (!)
Kasia Kośmicka
(z psem na sercu...)**



Słownik Wyrzów Dobrych (c.d.) - redaguje prof. Radosław Ćwiartell Melon, językoznawca

Dobroć: wielu twierdzi, że jest bezbronna, że jest znakiem słabości. Nie jest bezsilna. Dobroci nie trzeba siły. Dobroć sama jest siłą. Dobroć to „szlachectwo” człowieka, które sprawia, że ludziom łatwiej jest dźwigać ciężar życia. Wystarczy sobie przypomnieć, jak wiele doświadczyłeś dobrego od innych, a zrozumiesz, że dzięki temu stałeś się lepszy. Na tym właśnie polega siła dobroci. Dobroć, to coś, co się namnaża w trybie geometrycznym, to coś, co rozdaje ciepło i puchate każdemu, kto tylko zechce przyjąć.

Cierpliwość: coś, co jest największe, najdłuższe, najsilniejsze, najspokojniejsze, najbardziej pożądane na świecie, cecha, dzięki której jesteśmy w stanie wszystko znieść, każdego zrozumieć, osiągnąć wszystko, czego zapagniemy. Coś, co pozwala nam umieć czekać. Przykłady cierpliwości: gdy chłopak nie dzwoni 3 tygodnie, gdy mama od 3 miesięcy prosi nas abyśmy posprząтали pokój... wówczas cierpliwość bardzo się przydaje.

RECENZJA: „Ćpuu”

Taki tytuł nosi książka, którą ostatnio przeczytałam. Szukałam w szkolnej bibliotece czegoś ciekawego i zwróciłam uwagę na ten tytuł – ech – pomyślałam – kolejna nudna bajka o narkotykach... Ale jednak zajrzałam do środka. Fragmenty były ciekawe, a skoro i tak nie miałam nic do stracenia, zabrałam lekturę ze sobą. Nie żałowałam nawet przez chwilę. Książka opowiada historię życia dwójki nastolatków – Gemmy (Gems) i Davida (Smółki), a rozgrywa się między ich czternastym a osiemnastym rokiem życia. Są zakochaną parą, oboje uciekają z domu; pierwszy Smółka, potem dołącza do niego Gems. On – bity przez ojca, opiekujący się matką alkoholizką. Ona – po prostu nadmiernie „strzeżona” przez rodziców. Opis dwóch, sprzecznych charakterów i ich powolnego staczania się na dno... Po ucieczce trafiają w środowisko punkowe.

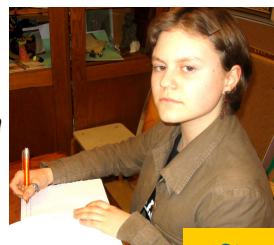
Oboje zaczynają tak samo – „nie wolno łamać prawa, nie wolno brać narkotyków, nie wolno...”. Ale dziewczyna zaczyna się rozkręcać; uważa, że wreszcie odnalazła towarzystwo które jej odpowiada i coraz bardziej stara się do nich upodobnić. Smółka natomiast, „słaby i bezbranny” chwytą się Gemmy niczym ostatniej deski ratunku. Zaczynają się wzajemnie ściągać na dno; zmieniają się. Ale przecież nie zdradzę szczegółów, bo naprawdę liczę, że weźmiesz się za przeczytanie tej książki. Ciekawe jest również poznawanie realiów Bristolu lat 80-tych, gdyż właśnie wtedy rozgrywa się akcja powieści. Wcześniej nie wiedziałam nawet, że wszędzie stały tam opuszczone domy, zamieszkiwane później przez dzikich lokatorów. Nie wyobrażałam sobie, że 14-sto latka może od tak uciec z domu i nie zostanie złapana. A jednak wtedy tak naprawdę było. Ponadto, niesamowite urozmaicenie - każdy rozdział jest niczym kartka z pamiętnika, albo list – kierowany do czytelnika. I za każdym razem

autorem jest kto inny – zawsze ktoś z otoczenia głównych bohaterów, zawsze opowiadający trochę o swoim i w większości o ich życiu. A co sprawia, że lektura jest jeszcze bardziej wciągająca? Fakt, iż relacje nie zawsze są ułożone w kolejności „chronologicznej” – mała zmiana, a taki duży efekt.

Co mogę jeszcze dodać? Chyba tylko tyle, że po to naprawdę warto sięgnąć. Książka jest pisana ciekawym, „młodzieżowym” językiem i naprawdę przypomina relacje nastolatka. Jeszcze jedno – możecie mi wierzyć, lub nie, ale każdy z bohaterów ma inny sposób pisania a wraz z ich wiekiem zmienia się także język którym się posługują, ich poglądy, osobowość...

Po prostu polecam.

Agata



Z cyklu...

„Zdroofko na zdrowie”

Igrzyska Olimpijskie już za nami. Tym razem przyłapano 25 sportowców na stosowaniu dopingu. Po raz pierwszy w historii letnich igrzysk odebrano za stosowanie „koksu” cztery złote medale.

Niezwykłe właściwości roślin znane były i stosowane od tysiącleci. Wiele z nich stosowanych jest do dziś przy pełnej akceptacji lekarzy. Ale zacznijmy od początku...

Chińczycy od tysięcy lat korzystają z właściwości korzeni *żeń-szenia*. Poprawia on zdolność do pracy fizycznej i umysłowej.

Greccy wojownicy i sportowcy stosowali, oprócz miodu i kawy, różne środki zwiększające kondycję fizyczną. Pili krew potężnych dzikich zwierząt. Ten sposób ma racjonalne wytłumaczenie – żelazo zawarte we krwi pobudza tworzenie czerwonych krwinek. Łatwiejszy jest wówczas transport tlenu i zwiększa się kondycja organizmu. Rzymianie stosowali maści z roślin – od gojących rany do osłabiających ból. Wikingowie natomiast wykorzystywali właściwości pospolitego... *muchomora czerwonego*. Zawarta w nim *muskaryna* zwiększała pobudzenie osobnika do tego stopnia, że dostawał on nawet napadu szału (może to właśnie *muska-*

ryna jest wytłumaczeniem niezwyklej siły i agresywności wikingów).

Obecnie stosowane są te same środki, ale trochę w zmienionej formie. Siegają po nie nie tylko ludzie przewlekłe chorzy, ale także sportowcy, głodni sukcesu i medali, korzystają z nich co raz chętniej.

Stosują różnego rodzaju „cudowne środki”: hormony, sterydy, narkotyki i alkohol, ale wszystkie są na liście zakazanych środków dopingujących! Jedne zwiększają siłę mięśni, inne opóźniają odczuwanie zmęczenia, pobudzają a jeszcze inne uspokajają. Stosowanie dopingu jest zabronione w każdej dyscyplinie sportowej, ale czego nie robi się dla sławy i pieniędzy.

Ale należy pamiętać o jednym - że wszystkie te „cudowne środki” działają tylko przez krótki czas, często powodują uzależnienie i rujną zdrowie i życie.

mgr K. A. Baczek
(c.d.n.)



Rośliny i ich niezwykle właściwości.

Prześl (*Ephedra*)

Często wywołuje agresję i opóźnia odczuwanie zmęczenia, ale może spowodować bezsenność.

Owoce *guarany*

Zawierają cztery razy więcej kofeiny niż kawa.

Lulek czarny

Uśmierza głód i ból.

Jaskier rozłogowy

Podnosi ciśnienie krwi i zmusza serce do intensywnej pracy. Niestety, działa krótko.

Sporysz

Hamuje krwotoki i pobudza ciało.



WALENTYNKOWA QCHNIA SERCOWA

Uczniowie!!!

Na wasze skołatane nerwy...

Wielkimi krokami zbliża się do nas koniec semestru! Wiadomo, że nie każdy jest omnibusem z matematyki lub polskiego. A jeszcze te wywiadówki i ciągłe stresy, aż gorąco się robi!!

Oto niezawodny przepis na chwilę relaksu dla suchego i spragnionego podniebienia:

Koktail owocowy

Przygotowanie: 10 minut.

Potrzebne składniki:

*Owoce,

*Owoce,

I jeszcze raz owoce!!!

Dobór owoców zależy tylko i wyłącznie od waszego gustu smakowego i kieszonkowego budżetu;)

Przygotowanie:

1. Owoce należy umyć, obrać i pokroić.
2. Włożyć do wysokiego naczynia i miksować ostrą końcówką, aż do uzyskania w miarę jednolitej, lejącej się substancji.
3. Całość przelać do dzbanka i włożyć na kilka minut do lodówki.

Wypić przed zabraniem się do poprawkowego zakuwania.



Na ośłodzenie nieszczęśliwej miłości...

Co roku w Walentynki są osoby, które nie odnalazły jeszcze swojej drugiej połówki. Z myślą o nich przygotowaliśmy przepis na ośłodzenie smutków i podniesienie na duchu:

Hiszpański smakołyk z migdałów

Porcja dla 6 osób.

Przygotowanie: 15 minut.

Gotowanie: 10 minut.

Potrzebne składniki:

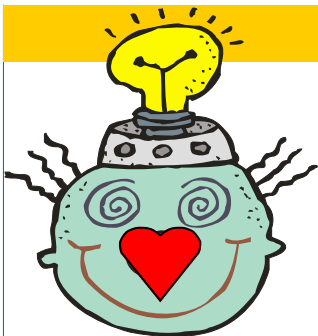
- 250 g cukru,
- 250 g sparzonych, obranych ze skórki i wysuszonych migdałów, olej słonecznikowy.

Przygotowanie:

1. Cukier rozpuścić w rondlu z kilkoma kroplami wody. Podgrzewać na wolnym ogniu, cały czas mieszając, aż do uzyskania gęstego syropu.
2. Do gorącego syropu dodawać stopniowo migdały, uważając, żeby się nie skleily, ani zbyt nie połamaly. Co jakiś czas zawartość naczynia delikatnie mieszać.
3. Masę wylać na płaską, natłuszczoną olejem powierzchnię. Uformować nożem w prostokąt. Odstawić do zastygnięcia.
4. Ostudzony deser pokroić w paski przy pomocy ostrego noża.
5. Delektować się pysznym smakiem i zapomnieć o wszystkich zmartwieniach! Pomaga niezawodnie!



Opracowała i przetestowała: mgr inż. Cukinia Octowska

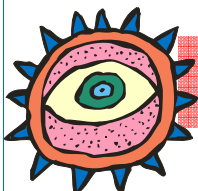


W tym numerze RZARUFKĘ poświęcamy głównie Walentynkom, więc czytajcie uważnie bo może uda nam się podsunąć wam pomysł na miłosne wyznanie lub miłosnego SMS-a dla ukochanej osoby...

„Miłość jest treścią naszego istnienia. Jeśli się jej wyrzekniemy, umrzemy z głodu pod drzewem życia, nie mając śmiałości, by zerwać jego owoce”

O'Guru

Uwaga! Przypominamy o konkursie dla nauczycieli na najbardziej odjazdowe humory zeszytów 2004/2005!!!



O'Guru o miłości:

Miłość jest jak eter- może zabić lub... ulotnić się

Kiedy naprawdę zapragniesz miłości- będzie ona czekać na ciebie

Uwaga, konkurs!!!

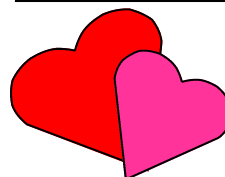
W każdym numerze w tej rubryce będziemy publikować fotkę lub obrazek, a Waszym zadaniem jest wymyślenie i przysłanie nam do dnia 15 każdego miesiąca tekstu do dymka. Najciekawszy „dymek” publikujemy w następnym numerze, a autor otrzymuje nagrodę. Rozstrzygnięcie konkursu z poprzedniego numeru macie po lewej, nowe zadanie do wykonania. dostaniecie w następnym numerze.



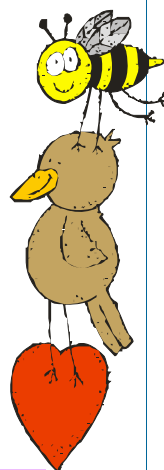
Miłosne SMS-ki

Jeśli za mną tęsknisz wciśnij 1.
Jeśli o mnie myślisz, wciśnij 2.
Jeśli chcesz mnie zobaczyć wciśnij 3.
A teraz pocałuj wyświetlacz :-*

**SMS, czyli
Smutno Mi Samej**

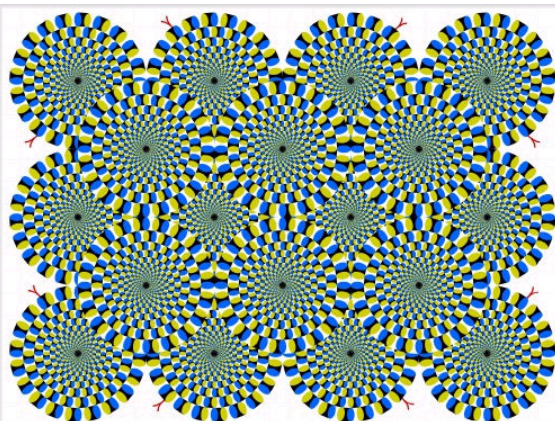


W każdej minucie dnia ktoś myśli o tobie - to ja!!

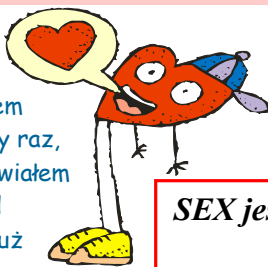


Miłosny tekścik:

Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia,
Czy mam przejść obok Ciebie jeszcze raz?



Gdy Cię spotkałem pierwszy raz,
zastanawiałem się skąd znam. Już wiem: jesteś dziewczyną z moich marzeń



tryby miłości...

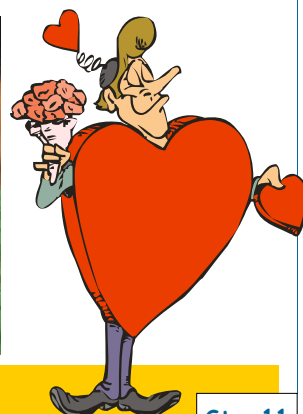
Jeśli zgadniesz kto to taki,
To dostaniesz dwa buziaki!

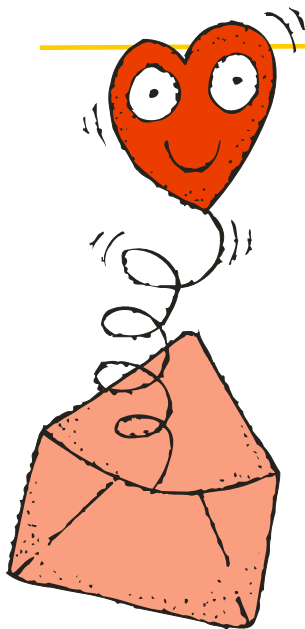
**SEX jest jak NOKIA: Connecting people,
jak PEPSI: ask for more,
(oraz jak ERA: możesz więcej...
i jak TP SA: bliżej...)
Jak SAMSUNG everyone is invited...
A dziewice są jak IDEA- poza zasięgiem...**

**Rozwiązanie konkursu-
zagadki z poprzedniego
numera**

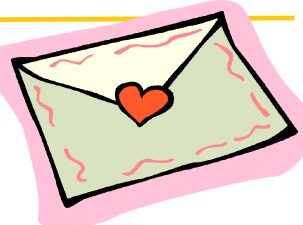
ZAGADKA: co to jest to białe co pies trzyma w zębach i co jest a drugim końcu???

A OTO ODPOWIEDŹ: skarpeta...





Poczt@Korniszon@



Widać przedwalentynkowa pora i odrobina karnawałowego szaleństwa sprzyja potrzebie zwierzeń - tym razem prezentujemy Wam aż trzy niezmiernie interesujące - choć z różnych powodów - listy.

Droga redakcjo!

Nie rozumiem tego całego szumu wokół walentynek. Moim zdaniem, to wydumane święto nie mające nic wspólnego z polską tradycją, która przecież powinna być dla nas najważniejsza. Poza tym denerwuje mnie, że w tym dniu oczekuje się specjalnych dowodów uczucia. Kiedyś pokłóciłem się z moją dziewczyną tylko dlatego, że nic jej nie dałem na walentynki - a przecież to taki sam dzień jak każdy inny! W końcu ile można?! Może kiedyś, gdy dopiero oswajaliśmy się z tym świętem, każdy cieszył się z drobnych upominków. Teraz jednak, tak się to utarło, że obrazą jest nic nie dostać od bliskiej osoby! Gdyby ludzie podchodzili do walentynek z większym dystansem i na luzie, to święto byłoby o wiele przyjemniejsze.

Agat

Kochana Redakcjo!

Piszę do pani bo mam żal, naprawdę żal ;) ale tylko do tych, którzy narzekają na walentynki. Gruchające parki, zalotne spojrzenia i przelotne uśmiešky doprowadza ją ich do szaleń. Mowa oczywiście o wszelakich biedakach pod tytułem - nieszczęśliwie zakochani, samotni itd... „skasowataś (bądź skasowates) mnie w swej pamięci, aż mi siebie jest żal” - to ich motto życiowe, z którym kiedyś ja również miałem sporo wspólnego. A to wszystko za sprawą pewnej dziewczyny... Długonoga brunetka z równie długiej klasy jednym uśmiechem uczyniła się panią moich myśli. Wystarczyło jej spojrzenie, bym bujał w przestworzach albo narzekał na me marnie życie na tym padle też - coś, zdarza się. Zmusiłem się nawet do odkrycia w sobie pasji do malarstwa i literatury, gdyż na za jej o takiej właśnie tematyce uczęszczała moja ukochana. Moje wysiłki jednak na niewiele się zdawały, gdyż żda (bo takie wzięte imię nosi) traktowała mnie mniej więcej, jako uroczy element krajobrazu. Już miałem się poddać, kiedy przypomniałem sobie o zbliżających się walentynkach... krótki listóik zapoczątkował serię długiej korespondencji zostawianej w tylko nam znanych, umiarkowanych miejscach. Oczywiście cały czas byłem święcie przekonany, że tylko ja wiem, z kim tak naprawdę rozmawiam. Kiedy jednak zdecydowałem się na wyznanie swoich uczuć właściwie miłośnym (dzięki ci Boże za ten wymalunek!) zaraz po jego odczytaniu zjawiała się przede mną żda i z promiennym uśmiechem zawiastała mi na szyi. Okazało się, że moja najlepsza przyjaciółka już na samym początku wygadała się jej! To była jedyna niedyskrecja jaką puściłem mu płazem, bo od tamtej pory jesteśmy z żdą parą. Dlatego apeluję do wszystkich zrzęditp. - przestańcie narzekać! Kiedyś możecie radykalnie zmienić swoje zdanie na temat tego niby błahego święta.



Szczęśliwy Optymista

Szanowna redakcjo!

Muszę się pochwalić!!! Zawsze marzył mi się karnawał w Rio De Janeiro. Gdy w telewizji zaczynały się pojawiać peany na jego cześć, chodziłam nadejta jak balon. Wszystko mnie denerwowało, bo wiedziałam, że moich rodziców nie stać na tak kosztowną wycieczkę. Nawet nie wiecie, jak im to miałam za złe! Gdy w święta otwierałam jedyną przeznaczoną dla mnie paczuszkę, nie spodziewałam się niczego nadzwyczajnego. O mało nie przewróciłam choinki, kiedy zobaczyłam bilet lotniczy do Brazylii i z powrotem! Byłam wniebowzięta! Odliczałam dni do wyjazdu, dzień wcześniej nie mogłam spać z emocji. Karnawał przeszedł moje wszystkie oczekiwania - tego nie da się opisać! Jednak kiedy wracałam nad ranem do hotelu, napadło na mnie dwóch podpitych facetów - zabrali mi wszystkie pieniądze i kto wie co by się jeszcze stało, gdyby ulicą nie nadeszła grupa młodzieży. Mimo, że najadłam się wtedy strachu, już zbieram pieniądze na kolejny wyjazd. Nie wiem, kiedy moje oszczędności będą wystarczające... ale oczekuję tego z niecierpliwością. Tym razem jednak pojedzie ze mną mój chłopak - bo naprawdę warto. Szalona Gigi

P.S. Oczywiście to wszystko nieprawda. Nigdy nie byłam w Rio. Ale jak miło sobie pomarzyć...

Pewnie!... Piszcie do nas o wszystkim - co jest lub co wam się marzy. Czekamy! Nasz adres: **korniszon007@op.pl**

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

Winni powstania tego numeru:



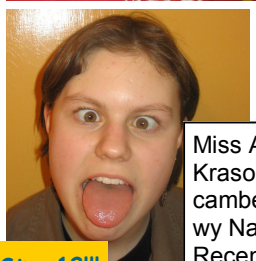
Donna Kiszona Aleksandra Szwed - redaktor numeru, intelektualista



Ewelina Mizeria Werewka i Ewa Łogórka Kolańska - rzeczniczki praw zakochanych



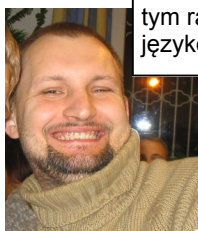
mgr K.A. Baczek alias pan Marcin Gaj - zatroskany (wy)znawca zdrowia...



Miss Agata Krasoń Cu-camber - Nowy Nabytek i Recenzent



Mamma Anna Dyniya Szwed (rząd Naczelnych... widać!)



Prof. Radosław Ćwiartell Melon Potrac, tym razem językoznawca



ORAZ BARDZO DRODZY KORESPONDENCI:

Julia Kalita
Maciek Kurpiewski

Zuzia Jędrzejczak

Paulina Napierkowska

Kasia Kościcka
Kalina Karwowska (prosto z Ryjo)

Entessar Hussen (poetessa)

Natalia Gordon (agentka wywiadu)